ZBÓJCY W GALICYI.

ZBÓJCY
w Galicyi.

Z podań gminnych opowiedział

Bogusz Zygmunt Stęczyński.

Szanujmy wieków przesąd i mniemanie,
Obraz ich wiernie oddajmy w powieści;
Co tylko ludu ogłasza podanie,
Umnik w oprawę na pamiątkę mieści.

J. N. Kamiński.

KRAKÓW.

Czcionkami i nakładem Karola Budweisera

Autor.

1860.

WIELMOŻNEMU PANU

HIPOLITOWI STUPNICKIEMU,

WYDAWCY I REDAKTOROWI

PRZYJACIELA DOMOWEGO;

ZAŁOŻYCIELOWI

PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO;

WSKRZESICIELOWI

WIELU PAMIĄTEK KRAJOWYCH;

DOBROCZYŃCY LUDZKOŚCI;

MĘŻOWI POWSZECHNIE LUBIONEMU

i t. d.

w znak szacunku i przyjaźni, jakoteż na pamiątkę chwil w Krakowie roku 1860. u Autora spędzonych, te kazki gminne poświęca

Autor.

Że choćby ludzi najwięcéj było,
Nie mogli przemódz go swoją siłą!!
Więc Janosika wszyscy się bali,
A nigdy schwytać go nie zdołali,
Bo miał na sobie pas téj własności,
Że mu dodawał sił i śmiałości;
A był széroki pod same pachy,
Jakich na dołach nie mają Lachy;
A było przy nim sprzączek dwanaście,
Ostre krzesiwo i kilkanaście
Kółek mosiężnych wraz z gwiazdeczkami,
I rymarskiemi wyszywaniami.
Wszędzie przekleństwo srogie miotano,
Wszędzie śledzono i odgrażano,
A on pomiędzy nimi przebywał,
I każdéj mowie się przysłuchiwał,
I nieraz sprawił im zamieszanie,
Gdy się pokazał niespodziewanie.
Ubiór pasterza lub zakonnika,
Lub szeregowca lub pułkownika

Zrzucając, błysnął w właściwéj szacie:
„Jestem Janosik! oto mnie macie!“
Wszyscy na niego oczy zwrócili,
A on im zniknął téj saméj chwili! —
To znowu z swymi towarzyszami
Leżał w jaskini między skałami,
Do których trudno przystąpić było, —
Tam bankietował smacznie i miło;
Znaczne zasoby po kątach stały,
Jakie po miastach się znajdowały;
Ogień się palił — oni z fajkami
W ustach, bawili się powieściami
Swoich wypadków i przemyślności,
Swojéj odwagi i swéj zgrabności!
Pod Grubym-Zębem w baszcie, wysoko,
Krył się i ztamtąd toczył swe oko
Po rozciągnionéj w dali równinie,
Po urodzajnéj Spizkiéj krainie;
Jest-to pieczara, rzadka swym składem,
Leży, nad pięknym stawem Popradem,

Który obficie między skałami
Rzuca się na dół wodospadami,
Gdzie mech dorodny brzegi pokrywa,
A na tych brzegach sarna spoczywa
I jeleń przy niéj szelestu słucha.

A gdzie Dunajec-Czarny wybucha,
Tam w skale „Upłaz“ często siedzieli,
Tam najpewniejsze schronienie mieli.
Tam dzika ustroń pełna nieładu
Nad Kościeliskiem, gdzie nie ma śladu
Ścieszki deptanéj ludzkiemi stopy,
Gdzie często z deszczu płyną potopy:
Tam z tyłu idąc zaroślinami
Po skałach wyżéj między skałami,
Które las gęsty zewsząd okrywa,
Tam niespodzianie ci się odkrywa
Jaskinia, która przez swe otwory
Ma widok wpośród pogodnéj pory:

Długa, szeroka, wysoka, sucha,
Niegdyś wesoła a teraz głucha.
Tam gdy zaglądniesz w swoim zapędzie,
Wyraźnie ci się wydawać będzie:
Że się poglądasz na naczelnika
Sławnego z bandą swą Janosika,
Który spokojnych godzin używa —
A jeden przed nim stanął i śpiewa: *)
„Janosiku miły! orle nad orłami,
„Tyś siłą mocniejszą od skał!
„Tyś burzą nad burze, chmurą nad chmurami,
„Tyś nieraz grad z dłoni swéj siał!
„Węgierskie i polskie miasteczka i włości
„Okropny przenika twój strach!
„Ubodzy doznają od ciebie ludzkości,
„A żyd się nie skryje ni gach!
„Czy żołnierz, czy kupiec, czy też wojewoda,
„Gdy tylko pieniądze on ma,

*) Na nótę z dramatu Korzeniowskiego—Karpacey górale: „Hej bracia opryszki"…. i t. d.

„A nas gdy spostrzeże chociaż wié że szkoda,
„Już wszystko swą ręką nam da!
„Tłumoki i kufry, zegarki, pierścienie,
„Między nas oddaje nam gość;
„Jest chléb, sér, słonina, wino i pieczenie,
„I piwa i wódki jest dość!
„Rzemiosło zbójnickie*) dobrze nam smakuje,
„A wszędzie prowadzisz ty nas!
„Jesteśmy weseli, nic nam nie brakuje,
„Jak woda upływa nam czas.
„Gdy do dalekiego miejsca zamyślamy,
„By sobie przysporzyć tu wikt,
„To różnie, jak trzeba, my się przebiéramy,
„Ażeby nie poznał nas nikt!
„My wszyscy jak strzała, my jak błyskawica,
„Jak wiater burzliwy, jak wróg;
„Każdy jak dąb silny, a prosty jak świéca,
„Wysoki jak wieża lub bróg.

*) Wyraz górali tatrowych.

„Zna nas na Łomnicy każda rozpadlina,
„Paprocie, goryczki i mchy;
„Minguszowska puszcza*) i Stulska nizina,
„Wiewiórki, kwiczoły i bdły;
„Zna nas Czerwony-Wirch, Giewont, Babia
„Zna Kopa, zielony tam staw; (góra,
„Żyjemy z naturą i z nami natura,
„A każdy z nas ładny jak paw!
„Zna nas Gdańsk i Toruń, Kraków i War-
„Zna Cisa i Wisła i San; (szawa,
„Szczęście nas codziennie swym datkiem
„A każdy z nas wolny jak pan! (napawa,
„Znają nas Lachowie, Niemcy i Moskale,
„A nawet i Francya nas zna!
„Wszędzie umieliśmy obejść się spaniale,
„Więc każdy w pamięci nas ma!
„Od Grubego-Zębu, gdy wiatr nie zachuczy,
„A wrona nie wrzaśnie gdzie tam,

*) Podług innych Mieguszowa.

„I kot nie zamiauczy, sowa nie zamruczy,
„Wyprawa powiedzie się nam!
„Gdy przechody nasze wstrzymują potoki,
„Już drzewo powali wnet się
„Od brzegu do brzegu nad strumień głęboki,
„I wszędzie ustąpi nam złe!
„Dzień dla nas jest nocą, a noc dniem
„A księżyc latarnią jest sam, (widocznym,
„Przyświéca życzliwie swym knotem urocznym
„I wszędzie pomaga on nam!
„Od nocy do nocy, od świtu do zmroku
„Stuocznie patrzymy się wciąż;
„Ostrożność pilnuje nas przy każdym kroku,
„Bo każdy myślący z nas mąż.
„Chociaż żon nie mamy, żyjemy wesoło,
„Nie braknie chędogich nam chust —
„Dziewczyna gdy piękne ma oko i czoło,
„To dosyć się dotknąć jéj ust! —
„Onegdaj cyganka wróżyła mi z ręki.....
„Byłbym ją porąbał na ćwierć!

„Lecz mówiła mile, ładne miała wdzięki,
„A zbladła od strachu jak śmierć!
,,Mówiła: „„że wkrótce takie dni nadpłyną:
„„Że ty Janosiku cny nasz,
„„Z całą swą przyboczną, wierną ci drużyną
„„Na haku swe gardło gdzieś dasz!"""
„Słowo co do słowa opowiadam tobie,
„Jak szczery towarzysz i brat;
„Lecz ty się nie poddaj smutkom i żałobie,
„Obszerny jest wszędzie nam świat!
„Przenieśmy się bracia do Rożnawskich
„Tam dla nas przepaście i cień, (lasów,
„Tam dosyć schronienia, tam dosyć wywcza-
„Tam dosyć swobodnych nam tchnień! (sów,
„.Potem zaś przejdziemy w Bakończyckie
„Gdzie zdrada nie wpadnie już tam! (knieje
„Gdzie wszystkie tam nasze odżyją nadzieje,
„Gdzie szatan nie znajdzie nas sam!
„Potém przeniesiemy się do Babakaju,
„Tam w skałach będziemy się kryć,

„Przetrząsać płynące łodzie na Dunaju
„I dobrze będziemy tam żyć!
„Potem, jeżeliby wypadło koniecznie,
„Do Turcyi udamy znów się;
„Tam pod pozorami będziemy bezpiecznie,
„Lecz chęci nie zmienim tam, nie!
„Będziemy po morzu daleko pływali,
„Będziemy hulali wśród fal,
„Będziemy odważni, będziemy wytrwali,
„Nie wzruszy nas litość, ni żal!
„Choć bałwany morskie aż pod same chmury
„Podrzucać będą tam nas,
„Nasze serca będą tak twarde jak mury,
„A słuchać nas będzie.... sam czas!
„Gdyby się nieszczęście kiedy poważyło
„Zaglądnąć, gdzie będzie nasz loch;
„Wtenczas go zgnieciemy wszyscy wspólną siłą,
„A wiater rozniesie ten proch!
„My cię pozdrawiamy, dzielny Janosiku!
„Twą czapkę, twe włosy i broń;

*

„Fuzyą, pistolety, szablę na rzemyku
„I twój oprawiony nóż w słoń.
„Póki twa prawica wodze w dłoni trzyma,
„Dopóty przy tobie my lwy!
„Niezgody i fałszu między nami niéma,
„Nikt nie jest z nas ni tchórz, ni zły!...
„Hej synowie lasów! hej bracia zbójniki!
„Niech każdy żyje do stu lat!
„Niech się zawsze wiodą pomyślne nam szyki,
„Niech cały przed nami drży świat!!! — “
Janosik, jakby swe uszy stulał,
Nie zważał na to, jadł, pił i hulał....
I czynił skryte wycieczki swoje,
Sprawując ludziom swym niepokoje:
Bo nie wiedzieli, gdzie się obracał,
Na co i przy czém czas swój utracał?....
Późniéj odkryto jego hulankę,
Bo na plebanii miał swą kochankę,
Która Marusią się nazywała,
Gładka i pięknie się ubierała.

Janosik zawsze miał ją w pamięci,
Dla niéj nie szczędził trudów i chęci;
Czasem z nią tańczył w karczmie w niedzielę—
I pokazywał figlów swych wiele.
Furczał jak wiater, jakby wrzeciono,
Że się tańczeniu jego dziwiono.
Marusia chociaż była tak żywą,
Chociaż czuła się przy nim szczęśliwą,
Choć go na pozór szczerze kochała —
Lecz nieuważna — się wygadała:
„Że jéj Janosik piękny kochanek,
„Taki zuch wielki, tak sławny panek,
„Od niéj zawisnął, że jest w jéj mocy! —
„W każdą sobotę przychodzi w nocy
„Do ukrytego Upłazu w lesie,
„A zawsze do niéj złota przyniesie
„I schowa w skrzyni, albo z niéj bierze
„I swych opryszków obdziela szczérze.“
Ta wieść rozbiegła się w okolicy —
I w Mikołaszu wnet urzędnicy

Opatrzyli się w żołnierzy śmiałych
Dla pochwycenia zbójców zuchwałych;
A tych żołnierzy oddział wysłany,
Prowadził junak, Mizo nazwany,
Który Marusi serce posiadał
I tajemnicę tę z niéj wybadał.
Wiódł ich przebrany sam za cygana,
A każda ustroń była mu znana.....
Z wielką cichością się przybliżyli
I bagnetami wnet zasłonili
Ową jaskinię, gdzie odpoczywał
Janosik, który się nie spodziéwał
Tak nieprzyjemnych gości przy sobie.
A choć miał ciasno jak gdyby w grobie,
Ufając w siłę — jak lew zdraźniony,
Bronił się długo na wszystkie strony;
Nakoniec przestał walczyć swawolnie,
I oddał się im sam dobrowolnie
W téj myśli, że się potem ocali,
Że wszyscy będą się dziwowali

Jego ucieczce niepospolitéj,
Jego zdolności w przemysł obfitéj.
Ale nieszczęście inaczéj chciało,
Bo już mu wymknąć się nie udało:
Choć na sikierkę gwizdnął trzy razy
Już nie spełniła jego rozkazy:
Na dziewięć kłódek była zamkniona,
I od dziewicy dobrze strzeżona!....
Janosik przecie nie klnie Marusi
Tylko się smuci że cierpieć musi....
Do Mikołosza przyprowadzony
I od zwierzchności był osądzony
Niemiłosiernie, bo podług prawa,
A z prawem trudna do zmiany sprawa.
Tam jednogłośnie tak uradzono:
By go przy życiu nie zostawiono.
Wkrótce Janosik na gołym pniaku
Wisiał za żebro trzy dni na haku!
Wisiał cierpliwie, czoła nie zchmurzył,
Tylko, jak mówią, fajeczkę kurzył.

Choć obiecował za darowanie
Życia, że mężnie do wojny stanie —
I swoim kosztem trzy półki stawi,
I Césarzowi pociechę sprawi,
Gdy nieprzyjaciół pokona wszędzie,
A potém zbójcą więcéj nie będzie.....
Lecz nim ta prośba dobiegła tronu,
Dzielny Janosik nie uszedł skonu!...
Byłby się dłużéj na haku męczył,
Byłby widokiem świata się dręczył:
Ale góralka z miasta wracała,
I w garnku wody jemu podała;
Napił się, westchnął, popatrzył mile
I podziękował.... i — zgasł za chwilę. —

Aurchy

Dobosz.

(żył za czasów Jana Sobieskiego.)

Jest w Karpatach „Huśla“ góra,
Bardzo przykra i ponura,
Od którćj północne stoki
Pozarastał las wysoki,
Co swojemi ramionami
Połącza się z równinami,
Pełny parowów posępnych
I potoków niedostępnych,
Nad któremi Połoniny *)
Pełne kwiatów i zwierzyny.
Tam skał wznoszą się cypliska
Gdzie tak zwane są Bubniska; **)

---

*) Łąki na wysokich górach.
**) Podług innych Bubniszcze.

Tam w opokach wydrążone
Izby, pustką zostawione,
A pomiędzy przedziałami
Występuje się schodami
Na wiérzch, gdzie studnia skalista
Jest dziełem osobliwości:
Tam jest woda zimna, czysta,
W niedojrzanéj głębokości
Czworoboczna, z wielkim trudem
Była kuta silnym ludem.
Skały proste, dziwne, kręte,
Tak tam stoją rozrzucone:
Jakgdyby miasto zaklęte,
W twarde głazy przemienione —
Obudzając myśl niemiłą:
Że siedliskiem zbójców było.

Z tych ustroni dawnych czasów,
Wyszedł rosły człowiek z lasów.....

To się obejrzy, to stanie.
Huculskie na nim ubranie,
Na plecach czarne jak krety
Wiszą cztery pistolety.
W prawéj ręce doświadczony
Trzyma topór, ozdobiony
Gwiazdeczkami mosiężnemi
I kółkami stalowemi;
W lewéj dłoni przytrzymuje
Strzelbę, co się połyskuje
Jakby żmija jadowita, —
Doskonale jest nabita.
Za pasem nóż obosieczny,
Bardzo ostry, niebezpieczny;
Szabla wisi mu przy boku,
Pewna do każdego kroku;
Twarz surowa, wąs zjerzony,
I równie ostre spojrzenie;
Czarno sobie zarośniony.....
Czy nie czarne ma sumienie?

Czasem rękami rozkłada
I sam do siebie powiada:
„Co mnie dzisiaj tak przymusza
„Być w okolicy Kałusza?
„Co przybliża ku Hoszowie
„Do plebanii przy parowie,
„Gdzie przy cerkwi dęby stoją —
„Oglądać kochankę moją
„Cieszyć się jéj pieszczotami,
„Jéj słowami i oczami?....

„Cóż oznacza to przeczucie,
„To wewnętrzne jakieś trucie?
„Pierwéj spokojny bywałem,
„Choć częściéj tu przychadzałem!
„Chociaż jarmark w Bolechowie
„Rozpędziłem w dzień widoczny,
„Gdzie chłopstwo, żydzi, panowie
„Przedstawiali napływ tłoczny,

„Gdziem towary i napoje
„Zabrał i krwi rozlał zdroje!....
„Albo chociaż popa żonę
„Wykradłszy, uniosłem w lasy
„Dla jéj niezrównanéj krasy,
„Gdzie nie mogąc skłonić onę
„Podług mojego życzenia.....
„Darmo prosiłem, groziłem,
„Aż wśród gniewu, złorzeczenia
„Na skalisku ją zabiłem!!
„Ludzie moi ją schowali,
„Przywalili kamieniami;
„Obsypali przekleństwami —
„Górę „Popadją" nazwali
„Na smutne niezapomnienie
„Uporu i zuchwałości,
„Méj zręczności i śmiałości:
„Bo ta góra rzuca cienie
„Na milę długie od siebie,
„A czołem tkwi jakby w niebie!

„Tam grzmoty, błyski, pioruny,
„Jako ulewy zwiastuny,
„Nie przerażały mnie wcale!
„Byłem spokojny — w zapale...
„A teraz drżą moje nogi!
„Jestem pełny jakiéjś trwogi, —
„Bo chociaż broń trzymam w dłoni,
„Przybliżam się smutno do niéj!...

„Towarzyszu mój, księżycu!
„I na twojem widzę licu
„Jakieś niepocieszne cienie,
„Czy nie znaczą mi zmartwienie?
„Czyli się też jaka blada
„Nie zasadza na mnie zdrada?...
„Czyż-to mają być złe losy?
„Przecież na znak mam jéj włosy,
„Które wczoraj mi przysłała,
„Ażeby mnie oglądała!

„Przecież-to z innym humorem
„Chodziłem tędy wieczorem,
„A teraz duszę przygniata
„Jakaś smętność niewidoma,
„Jakaś przykrość nieznajoma,
„Ciężka jakby ogrom świata!!—

„O księżycu! ty widocznie
„Przyświecasz mi tak urocznie,
„Tak powabnie, tak pogodnie,
„Czyli tylko niezawodnie?
„Czy nie zdradzasz twoją twarzą?...
„Oh! takie dziś sny się marzą!
„Jakaś snuje się zawiłość —
„A możeto tylko miłość!...
„Może przyjaźń utęskniona,
„Niespokojna w głębi łona?
„Ale niech się co chce dzieje,
„Muszę przetrwać te koleje,

„Muszę widzieć Kolmę moję —
„Tam tylko się uspokoję!....“
Stanął — patrzy w stanowiska,
Świsnął, w okamknieniu błyska
Orszak jego towarzyszy,
Ukryty w zarosłéj ciszy,
I stawa przed nim w momencie
Spełnić jego rozkaz święcie.
Dobosz rzecze: „O Huculi!
„Jak jesteście dla mnie czuli,
„Jak jesteście opryszkami,
„Przywiązani mnie ślubami:
„Tam przy rzéce się schowajcie
„I, gdzie pójdę, uważajcie. —
„Uważajcie tam za skałą,
„Gdyby co źle wypaść miało,
„Byście się nie opóźniali
„A zaraz mnie ratowali!“
Dobosz lekko, pokryjomu
Do niepozornego domu

Przybliżając się, próg tyka,
Ale drzwi nikt nie odmyka....
Puka w okno, lecz daremnie,
Jakoś głucho, nieprzyjemnie —
A gdy czeka nieszczęśliwie,
Szepcze w okno niecierpliwie:
„Kolmo!.... Kolmo.... czyś zaspała?
„Czyliś głosu nie poznała?
„Otwórz okno dla lubego,
„Dla Dobosza ci wiernego,
„Jeszcze długo do poranka —
„Otwórz, otwórz, wpuść kochanka!
„Wszakżeś warkocz mi przysłała,
„Abyś mnie u siebie miała!“
Lecz się drzwi nie otworzyły,
Tylko jęknął głos niemiły:
„Precz odemnie! nie znam ciebie!
„Nie budź śpiących, nie zwodź siebie!“
Dobosz myślą tchnął strwożoną,
Bo na niego nałożono

Wielką liczbę srebra, złota,
Przeto większy strach nim miota;
Ale wszystkie te przykrości
Znosi dla Kolmy miłości. —
Od Króla Jana wysłani
Z dzielném wojskiem swém hetmani:
Lubomirski i Chrzanowski,
By rozprószyć gwałt i troski,
By kraj, co ukończył wojny.....
I od zbójców był spokojny.
Ukryci — strzegą oczyma
Na znak księdza Harasyma,
Który nieznacznie na dachu
Dał znak, choć sam drżał od strachu.
Już żołnierze w jednéj chwili
Dobosza tak obskoczyli:
Że nie było innéj rady,
Tylko męztwa dać przykłady.
Dobosz, jak lew rozjuszony,
Rzucił się na wszystkie strony,

Błysnął ogniem z pistoletów,
A trafiając wystrzałami,
Ściele żołnierzy trupami
I odpiéra tłum bagnetów.
Zdrada taki gniéw w nim budzi:
Że sam stawa za stu ludzi,
I swem morderczem żelazem
Śmierć miota za każdym razem!
Tak odpiéra, tak się broni,
Aż mu wyszedł pot na skroni.....
I opryszki toporkami
Walczą z tyłu z żołniérzami
Nie dbając na swoje bycie,
Byle herszt nie stracił życie —
Lecz daremne te pociski,
Bo żołniérze choć padają,
To drudzy tak naciérają:
Że Dobosz pojmania bliski.
Choć walczył niezmordowany,
Został przyparty do ściany

Przez natarczywe bagnety,
Rzucił próżne pistolety —
Nabić ich czasu nie było —
Więc jął się na siłę siłą:
Tak toporem ciął zuchwało,
Aż w powietrzu zaszumiało!
Opryszki, co go bronili,
Już się w swojéj krwi topili!
A Dobosz na widok tegó,
Broni się do upadłego —
I tak żwawo się uwija,
Takie sprawia im bańkiety:
Że jednych strasznie zabija,
Drugim wytrąca bagnety.
Inni zrażeni widokiem,
Nie chcą naprzód stąpić krokiem!...
A w tém Chrzanowski zawoła:
„Daléj żywo! daléj śmiało!
„On sam jeden, on sam zgoła!
„Nuże! jak na was przystało!“

Dobosz bliski swéj korzyści —
Już żołniérzy miał nie wiele,
Dreszcz przeniknął go po ciele:
Bo pękła u rękoiści
Szabla w jego silnéj dłoni,
Aż zimno uczuł na skroni!

Żołnierze tak walecznego
Dobosza chcą mieć żywego —
Ale Dobosz zapalczywy,
By w ich ręce nie wpadł żywy:
Widząc, że go cios nie mija,
Sztyletem pierś swą przebija
I rzecze ostatnie słowa:
„Kolmo! Kolmo, bywaj zdrowa!
„Kolmo moja droga, miła,
„Tyś mnie przecię nie zdradziła!
„Twego ojca to przyczyna,
„Że utracasz Karpat syna,

„Za którego długo wszędzie
„Samo niebo mścić się będzie!"...
Takie było tu zdarzenie —
Ale Hoszów jest Hoszowem
Urodzajném, czystém zdrowém,
Choć smutne budzi wspomnienie:
Bo skała pokryta borem,
Stoi na wielkiéj równinie
U któréj stóp Świca płynie,
A pyszna ładnym klasztorem,
Gdzie księża Bazylianie
Modlitwą swoją wymowną
Czczą Matkę Boską cudowną,
I lud przez ofiar składanie.
A podróżny zadumany
Siadłszy przy drodze nad wodą
Pieści się z ową przyrodą
Która mocno go zajmuje,
Widok jéj sobie rysuje —
I gminu tego powieści
W pamiętniku swoim mieści.

Ketrar.

(około r. 1835—1839.)

Zwiedzając góry na Bukowinie,
Gdzie Seret, Solka, Suczawa płynie,
Tam są w Karpatach pyszne obrazy,
Tam rysowałem lasy i głazy
I wodospady dzikich strumieni
Wśród powalonych kłód i kamieni.
Byłem wesoły, że w naszéj ziemi
Sycić się mogłem niezliczonemi
Wdziękami cudów, za każdym krokiem
Przejęty byłem nowym urokiem!
A na Pietruszu gdym odpoczywał,
I okiem w koło po górach pływał,
Pełny zapału i zachwycenia:
Przewodnik wyrwał mię z zamyślenia,

Opowiadając różne przygody,
Co zapamiętał wśród téj przyrody.
Wszystko mi tkwiło jakby ołowiem.
Co on mnie mówił — ja wam opowiem:

Jak się daleko ciągną te góry,
Na których często siadają chmury,
Co idą pasmem we świat daleki,
A tworzą bystre w swém łonie rzeki,
Które nabrały nie małéj sławy —
A przepływają ziemię Mołdawy,
Serbii, Bośnii i Wołoszczyzny,
Pola Rossyi i Turecczyzny,
Gdzie handel ludu tam ułatwiają,
I do Czarnego morza wpadają;
Nad niémi leżą miasta obszerne,
Ludne, przemyślne i niemizerne:
Jasy, Bukareszt, Widdiń, Krajowa,
Seret, Suczawa, Ruszczuk, Sistowa,

Coto na swoją obronę miały
Straże wojskowe — a przecież drżały
Na samo imie zbójcy Ketrara,
Który się zjawiał, znikał jak mara!
Napadał miasta, zamki i włości,
Tysiączne ludziom czyniąc przykrości;
Jak drugi Scyron w dawnéj Grecyi,
Albo jak Robin-Hood w Anglii.
Chociaż go władze poszukiwały,
I znaczną kwotę zań przeznaczały;
On nie zważając na rząd surowy,
Tak był odważny, śmiały, jak zdrowy.
Prowadził ciągle swoje rzemiosło,
Które do tego stopnia urosło:
Że zagrażało nawet rządowi —
Nawet się jego bali wojskowi.
Ten herszt opryszków, Iwan imieniem,
Nie odznaczył się swem urodzeniem,
Z niskiego stanu chłopków pochodził.
On-to w Karpatach tych się urodził.

Już, gdy z dziecinnéj wyszedł młodości,
Zapragnął użyć niezawisłości:
Uciékł do Turcyi — niechcąc być znany
Jako Mołdawii zbiegły poddany:
W głębi bulgarskich gór się ukrywał,
Dobrego bytu długo używał;
Ztamtąd wypadał tylko nocami,
A z bogatemi wracał łupami,
Czy księżyc świécił, czy ciemno było,
Dészcz padał, czyli wiatr dął niemiło:
On nie uważał na przykre pory,
Spadał jak piorun i znikał skory!
Wołoskich ludzi nosił odzienie,
A złota pełne mając kieszenie,
Strzelbę i noże i pistolety,
A prochu i kul pełne kalety. —
Długo pomyślnie mu się darzyło,
Lecz gdy Kawaszy liczbą i siłą
Był coraz daléj w góry pędzony,
I ze wszystkich stron pilnie strzeżony:

Przewidział swoje niebezpieczeństwo,
I czekające go okrucieństwo,
Uchodził w głębsze góry i bory —
A korzystając z dogodnéj pory,
Mimo niechęci do Wołoszczyzny,
Wrócił się jako do swéj ojczyzny;
A nienawidząc krajowych panów,
Jako swych wrogów, jako tyranów,
Na których, mawiał, mnóstwo pracuje,
A niedostatek sił im ujmuje,
A oni na to nie uważają,
Tylko pracować ich przymuszają;
Więc ich nawidzał, palił, rabował,
A gdy potrzeba było — mordował!

Każden podróżny pieszo idący,
Albo gościńcem przejeżdżający
Konno lub wozem albo karytą,
Musiał mu drogie opłacić myto;

Musiał majątek złożyć mu cały,
Bo go sztylety, strzały czekały! —
Takim sposobem stał się postrachem,
Nikt nie był pewny pod swoim dachem!
Groźnemi były drogi i ścieszki,
Wszędzie ukryci byli opryszki,
Którzy na jedno herszta świśnienie,
Lecieli, jakby z góry strumienie —
I ze wszystkich stron obskakiwali,
Przytrzymywali i odziérali....
I odznaczali się krwawym czynem! —
A żyjąc mięsem, ryżem i winem,
Nie wystygała życia ochota....
A gdy już Ketrar miał wiele złota,
Wiele klejnotów w skrytéj zaciszy —
Opuścił wszystkich swych towarzyszy;
Żadnemu myśli swéj nie wyjawił,
Co z sobą zrobi, gdzie będzie bawił.
Przedsięwziął osiąść w miejscu dalekiem,
I być porządnym, cichym człowiekiem.

Przybył do jednéj pobożnéj Pani,
Którą cenili słudzy, poddani....
Gdy usłyszała jego nazwisko,
Pozwoliła mu przystąpić blisko,
I wynurzyć mu swoje życzenia,
Byle to było bez krwi strumienia!
Ketrar pokornie zbliżył się do niéj,
Trzymając ręce na swojéj broni:
Wynurzał chęci swojéj poprawy
I żal i skruchę za zawód krwawy:
Na przebłaganie Boga wielkiego
Tylu zbrodniami obrażonego,
Przyrzekł dukatów dać pięć tysięcy,
By odprawiono modły goręcéj
Za owe dusze, które on zgładził,
I za błąd, w którym życie prowadził;
Bo wiedział dobrze, że pani miła
Z Metropolitą w przyjaźni żyła.
Pani przyrzekła niedługo bawić,
I ile można, za nim się wstawić.

Hospodar Sturza w kraju panując,
Cnotę i wdzięki księżnéj szanując,
Przyrzekł opryszkom ułaskawienie,
Jeźli porzucą swe zatrudnienie —
I kraju swego łupić nie będą,
Tylko spokojnie sobie osiędą;
Jeźli poddadzą się kościołowi
I do nóg padną tam biskupowi. —

Ketrar stanąwszy bez towarzyszy
Przed policyją w pokorze mniszéj,
Ze łzami w oczach wyznając winy,
Złamanie wiary i praw krainy,
Polecając się Sprawiedliwości,
Błagał litości i łaskawości —
I kwotę złota przyobiecaną,
Jako ofiarę im ślubowaną
Złożył na stole. Lecz przełożeni
Widokiem złota nienasyceni,

Za każdym razem więcej żądali,
Aż cały jego skarb wyczerpali...
Gdy w trzosie jego nic już nie było,
Strach go przeniknął, spojrzał niemiło.
Już go związano, już prowadzono
Na miejsce, gdzie mu śmierć przeznaczono:
Lud zgromadzony ciekawie w koło
Patrzył na herszta zbójców wesoło;
Już mu kat wkładał na szyję stryczek,
Już mu jak ziemia zbladnął policzek;
Ale się owa Pani pojawia,
I w oczach wszystkich go ułaskawia.
Ketrar z radością zbiegł z rusztowania,
I zniknął w mieście wśród zamieszania.

Nazajutrz jechał na koniu białym,
Jak strzelec w stroju sobie spaniałym,
Przed metropolity piękną karétą,
Co było jemu wielką zaletą —

Jednak żal wielki było mu złota,
Znowu go brała dawna ochota....

Raz, gdy natrafił na karawanę
Wiodącą rzeczy niepoprzedane
W mieście Foltiszni — gdzie pełni żądze
Kupcy zyskali znaczne pieniędze;
Krzyknął, przeraził jak szatan straszny —
I już miał złoto w kieszeni własnéj —
I znów na koniu wrócił jak strzała
Przed swą karétę co objeżdżała
Ulice Jassów, miasta dużego,
U stoku karpat położonego.
Gdy przed klasztorem Nijam stanęła
Owa kareta — już ją objęła
Tłuszcza żydowska od karawany,
Prosząc biskupa, że zrabowany
Został majątek od jego sługi,
Który na koniu wyprzedzał cugi.

Ketrar od żydów będąc zdradzony,
I przed biskupem swym zawstydzony:
Bojąc się, aby go nie zamkniono,
I nie badano i nie męczono,
Uciekł w Karpaty — a ztamtąd skrycie
Na dawny sposób rozpoczął życie;
A zgromadziwszy wiernych swych ludzi,
Których zasadzka nocna nie trudzi,
Ni upał dzienny, ni przykra słota,
Piaski, moczary, rzéki i błota:
Stał się okropny, nieubłagany,
Nielitościwy na wszystkie stany.
Strzélał, przebijał, głowy rozcinał,
I nie po ludzku wszystkich przeklinał;
Śmiejąc się z cnoty i poczciwości,
Z przyjaźni ludzkiéj i rzetelności.
Utracił wiarę w świętych i w Boga!....
Nie wstrzymywała go żadna trwoga!
Krew i śmierć mniemał miłym widokiem,
Które za każdym swym czynił krokiem!

Nawet kościelnych nie czcił świętości,
I nie szanował grobów cichości,
I nie szanował stanu kapłana!...
Dobił się wkrótce sławy tyrana,
Rabusia, zbójcy!.... I długo broił,
Unieszczęśliwiał i niepokoił! —
Prut, Dniestr, Bystrzyca i Czeremosze,
Poznały dobrze jego rokosze;
Nawet Czerniowce na odgłos trwogi
Bały się, aby gość taki srogi
Nie odwiédził ich niespodziéwanie,
Czy zmrokiem ciemnym, czyli w zaranie.

Lecz chłopi z czasem jego ukrycie
Odkrywszy, jęli na jego życie
Czatować tłumnie. Więc sobie chmurą
Stanęli cicho pod jedną górą;
A zbrojni w cepy, widły i kosy,
Tylko westchnienia słali w niebiosy...

Ketrar nie wiedząc co go czekało,
Wązką doliną szedł sobie śmiało;
Marząc o nowych znowu wyprawach
I o grabieży — i o zabawach;
A w tém ze wszystkich stron otoczony —
Musiał się poddać jak zwyciężony!....
Gdy odwieziono go związanego,
Chociaż smutnego i pokornego...
Kościelne prawo chcąc go ocalić,
Wrócić mu wolność, wyrok oddalić,
Już nie zdołało dać mu pomocy:
Mocno strzeżono go w dzień i w nocy....
A potem życie oddał w ulicy
W oczach narodu na szubienicy!
A jego banda, rzuciwszy lasy,
I wzdrygając się na miasto Jassy,
W dalekie strony uchodząc skrycie,
Ocaliła swą wolność i życie. —

---

*

Podgórski.

Bogata w płody nasza kraina,
Tylko ptasiego mléka nie daje —
I nie jednego wydała syna,
Którego czyny, siły, zwyczaje
Smutne są dla nas — bo przedstawiają
Przemysły, jakie niektórzy mają —
A gdy wieść gminna nie jest pustkowiem,
O jednym jego czynie opowiem:

Podczas jarmarku w jasielskiéj ziemi
Szlachta strudzona potrzeby swemi,
Zgromadziła się u Kapucynów,
Owych pobożnie gościnnych synów

Na obiad skromny: na chleb i piwo.
Tam zawiązawszy rozmowę żywą,
Poczęli siebie tak przekonywać,
Jakby już mieli krew swą rozlewać;
Ale to były żarty i śmiéchy,
Jakie sprawiły spore kielichy.
A kiedy wszyscy siebie bawili,
Niespodziéwanie się zatrwożyli,
Znalazłszy kartkę z temi słowami:
„Bracia! Podgórski był między wami!“—
Jakgdyby piorun wśród nich uderzył,
Jakgdyby djabli między nich wpadli!!...
Lecz każdy temu wierzył nie wierzył —
A wszyscy byli bardzo pobladli!
Jeden na drugim tam upatrywał,
Czyli nie pozna sławnego męża,
Co się pomiędzy nimi ukrywał:
Jak w Raju duch zły w postaci węża?
Bo sami byli, bo dzień był jasny,
A z nimi bawił się człowiek straszny;

Jadł, pił, a oni go nie poznali,
I nie pijani — okraść się dali!
Każdy ujrzał się w chwilowéj nędzy
I pełny wstydu... i bez pieniędzy,
Że się wyrodek wśród nich pojawił
Co im tak smutny figiel wyprawił.

Zmiészał się cały jarmark po chwili —
Bo każdy kupiec był w téj przygodzie.
Na wszystkie strony za nim gonili,
Lecz on im zniknął jak kamień w wodzie!—

I państwo nawet byli w kościele —
A kiedy mirą ksiądz ołtarz kadził:
Wszyscy ku ziemi głowy schylili
Przed utajonem obliczem Pana;
A gdy modlitwy swe pokończyli
I otrzepali z prochu kolana —
Każdy wychodził sobie wesoło....
W tem chcą popatrzyć, która godzina,
Niema zégarków!... zaraz w około
Rozbiegła się ta smutna nowina;
Temu sakiewki brakło w kieszeni,
Owemu nawet kieszeń wyrznięto,
Każdy się dziwi, trwoży i mieni....
I posądzać się wspólnie zaczęto!
A w tem ktoś poznał Waligórskiego:
„Łapaj go! łapaj!“ — głosy zagrzmiały,
A Waligórski z tłumu owego
Zniknął pomiędzy lasy i skały!!...

To go w ubiorze postyliona
Na pięknym koczu siedzieć widziano;
Który miał plecy i wzrost Samsona —
A gdy rządowi znać o tem dano:
Natychmiast wojsko za nim ruszyło,
Ale daremne były pogonie,
Bo już owego kocza nie było —
Przepadł postylion i cztery konie!....

Tak Waligórski był oszukiwał
Straże krajowe, co go śledziły —
Lub w miastach siedząc, z nimi przebywał,
Nie dał się poznać — choć był otyły.
Gdy wszędzie głośno o nim mówiono,
On rozmaicie siebie przebiérał;
Nawet tam bywał gdzie nie proszono —
I najsztuczniejsze zamki otwiérał!
Lubiał dzielić się z majętniejszemi
Gdzie wszedł, tam śmiercią zaraz zagrażał;

Lecz się nie plamił czyny krwawemi,
Ni hańbiącemi słowy znieważał.
Pistolet i nóż nosił przy sobie,
Komu do piersi tylko wymierzył:
Najodważniejszéj nawet osobie
W głębinę duszy przestrach uderzył!...
I musiał oddać, co miał, w milczeniu,
A kiedy gość chciał go odprowadzić
Został zamknięty! — a on znikł w cieniu —
Bo zawsze umiał sobie poradzić!....
I Waligórski udawał pana,
I podróżował sobie po kraju;
Więc każda ustroń była mu znana,
O wszystkiem wiedział po swym zwyczaju.
Umiał się znaleść i na salonie,
Umiał potańczyć, umiał zaśpiewać;
Nawet w klasztornym często zakonie
Jak mnich podróżny, lubiał spoczywać.
Umiał języki i był wymowny
I zaświadczenia różne posiadał;

Wszędzie przytomny. wszędzie starowny —
Nigdy na duchu swym nie upadał!
 A gdzie popasał albo nocował,
Lubiał z niejednym rozmawiać wiele —
Wiedział jakich ksiądz zmarłych pochował,
I wiele skarbów w którym kościele?...
 Wiedział, kto w mieście siedzi bogaty,
Kto ma pieniądze w zamku, w klasztorze;
Nawet nie szczędził czasem zapłaty,
Jeżeli mylną drogę miał w borze.
 Lubiał on także piękność natury,
Któréj widokiem zachwycał siebie;
Nawet odwiedzał karpackie góry —
I pieścił oko swoje — na glebie.
 To nadwiślańskie lasy wysokie,
Były dla niego świątynią śliczną;
To na Podolu jary głębokie
Były ustronią mu poetyczną.
 Przesądy, duma i urodzenie,
Nie były jego duszy żywiołem;

Tylko uczonych ludzi miał w cenie,
I biédnych chłopków z poczciwem czołem.—
  Długo mu sztuka tak uchodziła,
Długo dla kraju postrachem bywał;
Długo mu gwiazda szczęścia świéciła,
Długo rozkoszy sobie używał:
  Lecz gdy przerwało się powodzenie,
Gdy Waligórski został schwytany,
Zachował o swych skarbach milczenie,
Choć był surowo w sądzie badany.
  Prawo, co nie zna żadnéj litości,
Wymierzyło mu smutną nagrodę! —
A każdy pewny swéj spokojności,
Nie obawiał się o swoją szkodę.

KONIEC.

SPIS.